

Z wichrów i hal



JAN KASPROWICZ

Z wichrów i hal

Z Alp

Na jeziorze Czterech Kantonów

I

Rozbłękitnioną płyniemy topielą...
Na jej zwierciadło snąć się niebo zwali,
Ciężkie od blasków, co się po nim ścielą,
Lejąc szmaragdy wkroś stopionej stali.

Naokół góry, naodziane zielą¹
Marzących świerków, kąpią szczyty w fali;
Czasami śnieżne kopy się zabiela,
Lub zaczerwieją granity w oddali.

Wietrzyk zawiewa i wraz z szumem wody
Duszę sennymi melodiami pieści,
W żar jej piekący słodkie niosąc chłody.

I głębia, pełna tajemniczych wieści,
Ciągnie ją k'sobie² na nieznaną gody —
Precz od trosk ludzkich, od ludzkiej boleści.

II

Barwami tęczy jezioro się mieni:
Słońce południa stapia się w lazury,
W szmaragd i turkus w tej wodnej przestrzeni,
W złota ciecz skrzącą, w rubinów purpury.

W fioletowe mgły spowite góry,
W wstęgach śniegowych, w podszyciu zieleni,
By³ koronkowe, Raj wiążące mury,
Z swych tajemniczych wabią nas półcieni.

Przestworza cisza przedziwna zalega...
Czasem głos ludzki zerwie się znad brzegu
Pieśnią wesołą, lub się głuchym gwarem

GÓRA, WODA,
ARKADIA

Cisza, Raj

¹naodziane zielą — odziane zielenią. [przypis edytorski]

²k'sobie — ku sobie, do siebie. [przypis edytorski]

³By — jakby, niby. [przypis edytorski]

W statku zagnieżdzi. Ale duch nie słyszy,
Co mówią ludzie: zbratany z bezmiarem,
Światłem i falą płynie w Raj tej ciszy.

III

Majestatyczne, opieśnione⁴ wody!
Skalne olbrzymy strzegą waszej toni,
Z której promienny wyszedł duch swobody,
Co ludzkiej piersi od spodlenia broni.

Cóż, że się zbiera naokół ich skroni,
Którą srebrzyste opasały lody,
Burza szalona? Grom się z niej wyłoni,
By w nic się rozbić o kamienne grody.

O święte fale! niech ten duch wasz w mojej
Spragnionej piersi będzie na kształt zdroi⁵,
Które w rozpacy dniach laska Mojżesza

Z skał wydobyła — tą cudowną mocą,
Co zbawia ludy; niech walczących rzesza,
Czerpiąc z tych źródeł, nie padnie przed nocą.

IV

Negacja życia, znikczemniała, marna,
Wiążąca ducha, co się rwie w błękity,
Jako te śniegiem naodziane szczyty,
Które powstrzymać pragnie chmura czarna

W pięciu się dumnych ich turni!... Nie powiem,
Choć się zbudzona wyobraźnia sili,
Co dziś jest we mnie — to jedno, że zdrowiem
Pierś ma oddycha w tej wspaniałej chwili.

Negacja życia, stwarzająca karły!
Wobec tych cudów wielkiego Żywota,
Co płodzi granie i głębie jeziora,

Gaśnie twych oczu szklanych blask umarły,
Znika oblicza twego bladość chora,
Bo Raj przed tobą otwiera swe wrota...

V

Wlokła się dusza z skrzydły zmęczonemi,
Smętna i z skargą na ten los, co łamie
Wszystkie szlachetne wysiłki tej ziemi,
Pragnącej spocząć aż tam! w Raju bramie.

Zdawało jej się, że w piekielnej chemii
Nędz i walk ludzkich apostazji⁶ znamię

Duch

⁴opieśnione — opiewane w pieśniach przez wielu poetów. [przypis edytorski]

⁵zdroi — zdrojów. [przypis edytorski]

⁶apostazja — odstępstwo od wiary. [przypis edytorski]

Wyniesie z sobą, że ją krzyk oniemi⁷
Kupczących w świętym człowieczeństwa chramie⁸.

I z rezygnacją swój bardon⁹ wojenny,
Jak zagaszoną rzuciła pochodnię,
Myśląc, że na nic pieśń się już nie przyda.

A dziś znów powiał nad głową pólsejnej,
Broniąc jej z pola uchodzić niegodnie,
Urok Przyrody i duch Winkelryda¹⁰.

VI

O duchu boży, z wirchów tych krzesanic¹¹,
Z wód tych głębiny do tak bujnych lotów
Przynaglający człowieka, że za nic
Ma one drogi, skąd nie ma powrotów!

Bóg, Duch

Gdzież twa ojczyzna? Nie uznajesz granic,
Kreślonych ręką zuchwałych despotów:
Do piersi ludzkich, jak do swych kochanic,
Schodzisz z miłością, tam masz dom swój gotów.

W blaskach południa, w sinych mgłach północy,
Co się zwieszają nad zmrożoną ziemią
Ciężkim ołowiem, twoje iskry drzemią.

Ale jak długo nieraz świat ten czeka,
Byś je rozżegnał tchem swej wielkiej mocy
I ich płomieniem rozgrzał pierś człowieka!

Czas, Kondycja ludzka,
Przemiana

VII

Wiej, płyn — nie przejdzie ten twój ruch bezpłodnie,
Tocz się, pierś ludzką swem tchnieniem rozpieraj,
Pokoju ciche przybytki otwieraj,
Koj miłujaco, pieść i głoszcz łagodnie.

A jeśli trzeba, Samsona pochodnie
Rozpal, na kłamstwo żelazem nacieraj,
Mów „żyj!” jednemu, drugiemu „umieraj!”
Aż wzniesiesz cnotę, a zniweczysz zbrodnię.

Niejedno zginie, co, na pozór żywe,
Od dawna stoi nad śmierci krawędzią,
Bo nie chce wchłaniać twych światła potoków...

⁷oniemić — uczynić niemym. [przypis edytorski]

⁸chram — świątynia. [przypis edytorski]

⁹bardon — średniowieczny instrument muzyczny, przypominający lirę lub lutnię. [przypis edytorski]

¹⁰Winkelryda — chodzi o Arnolda von Winkelrieda, szwajcarski bohater narodowy, którego nazwisko stało się symbolem poświęcenia życia dla ojczyzny. Wsławił się podczas bitwy pod Sempach w 1386 r., stanowiącej punkt zwrotny w konflikcie między Związkiem Miast Szwajcarii a Habsburgami. Z okrzykiem „Droga do wolności!” rzucił się na włócznie Austriaków, przyjmując na siebie atak pierwszej linii przeważających sił przeciwnika. Przyczynił się tym do rozłamu szyków bojowych nieprzyjaciela i umożliwił atak Szwajcarom, a w konsekwencji — wygraną. Postać Winkelrieda przywołał J. Słowacki w *Kordianie* (proponując w miejsce mesjanistycznej wizji Polski jako Chrystusa narodów, hasło: „Polska Winkelriedem narodów”). [przypis edytorski]

¹¹krzesanica — w ten sposób określone są w utworze wszystkie w ogóle strome szczyty; słowo nawiązuje do nazwy Krzesanica, jaką nosi szczyt w Tatrach Zachodnich, najwyższy (2123 m. n.p.m.) szczyt Czerwonych Wierchów. [przypis edytorski]

Wszystko, co spełnisz, cne i sprawiedliwe:
Wszakże ty jeden masz prawo być sędzią
I wykonawcą swych świętych wyroków...

VIII

Cóż, że w zamęcie dziejowych orkanów,
Gdy się nad światem stęsknionym rozjarzy
Blask twój, wiew jakiś przygasi go wraży,
Jęk budząc nowy wśród zdeptanych łąków?

Cóż, że z twej klęski szydzi śmiech szatanów,
Aż nawet w sercu natchnionych pieśniarzy,
Twojej świątyni stróżów i kapłanów,
Wiarę w twą siłę mróz zwątpienia warzy?

Szatan

Przemijający to tryumf, choć wieki,
Płodne w lzy gorzkie, w klątwę i w krwi rzeki,
Trwa nieraz orgia radości piekielnej.

Lecz czym są wieki w Żywota łańcuchu?
Czym chcą, niech będą, ty je przetrwasz, duchu,
Bo, idąc z Boga, jesteś nieśmiertelny!

IX

Na szare turnie cichy półmrok pada
I z wolna spływa po granitów zrębie,
Otula świerków rozwelnione stada,
Ściele po toni swe puchy gołębie.

Jakaś się chmurka ściera na skał zębie,
Wietrzyk tajemne wieści opowiada,
Seledynowe zasypiają głębie,
Nagich krzesanic zasypia gromada.

I oddech grani i oddech jeziora
W srebrne, powiewne, lekkie mgły się zmienia,
Chcące oplątać duszę w swoje sidła.

Duch

Lecz do spoczynku ona dziś nieskora¹²:
Zrywa się naprzód bez lęku i drżenia —
Widać, że nowe przybyły jej skrzydła.

X

Żegnajcie wody! Z rozwartemi oczy,
Czujny, a świeży, duch mój precz ulata
Tam! gdzie się niebo ze szczytami brata,
Gdzie się lawina z hukiem gromów toczy.

Gdzie szumem kaskad groźny twórca świata,
Dech prabytowy, w wiecznych śniegach broczy —
W promieniach życia albo w śmierci mroczy —
Tam płynie dusza, w moc i hart bogata.

¹²nieskora — niechętna. [przypis edytorski]

Żegnajcie wody! Wyżej! coraz wyżej
Pójdzie — do niebios granic się przybliży,
Przez skał urwiska, przepaściste lody,

Kogo tych waszych głębin wiew owionie:
Taką ma siłę duch, co wasze tonie
Wziął za mieszkanie — wielki duch swobody.

XI

Ozwał się z dolin dzwon i po przestworze
Srebrnymi dźwięki, jak po fali, płynie:
W tej uroczystej wieczoru godzinie
Pnie się po graniach, pełza po jeziorze.

Raz jeszcze dusza patrzy ku głębinie:
W półśnie się modli głębia i w pokorze
Turnie, opadłe na świerkowe łoża,
W półśnie się modlą na ten dzwon w dolinie.

Modlitwa

Wokół przenika jakieś tchnienie boże
Tę kryształową wolności świątynię —
Dusza od modłów wstrzymać się nie może:

Cała się w ciszę półsenną owinie
I w uroczystym modli się wieczorze —
Z dzwonem, co echem gdzieś w bezmiarach ginie...

*Na Teufelsbruecke*¹³

I

Czekamy słońca... Jedna wielka chmura
Świat pochłonęła i dżdżem w oczy bije
Wędrowcom, światła spragnionym; ponura
Mgła pierś nam ciśnie, chwyta nas za szyję,

Deszcz, Obłok, Słońce

Dreszcz wlewa w kości... Szarych kłębów góra
Zaległa przepaść, a wśród nich się wije
Z szumem i hukiem bielsza mgła... Wichura
Coraz to grubszy piętrzy wał i kryje

W dżdżystej kurzawie i tę bielszą wstęgę:
Huk tylko słycać, syk i szum w mgle ciemnej,
Kłęb tylko widać za kłębem — bez końca.

¹³Na Teufelsbruecke pod Andermatt spędziliśmy w zimnej dżdżystej chmurze dzień cały: od czasu do czasu mgła się przerzedzała, odsłaniając olbrzymie, czarne granie, zmienione ręką ludzką na fortecę. Na jednej z tych imponujących, a groźnych ścian widnieje w białym obramowaniu wielki krzyż, wryty w skałę. Straszliwy wodospad Reussy, niezwykle koło Teufelsbruecke szerokiej, rozpryskującej się pod nami z nieopisanym szumem i hukiem, wyglądał w chmurze tej na wstęgę mgły nieco bielszej od tła ogólnego. W miejscu, obok którego staliśmy, oparci o kamienną balustradę mostu, wpatrzeni w ten potężny, nie dający się przedstawić obraz przyrody, wsłuchani w ogłuszający huk i szum, odbyła się słynna w dziejach bitwa Suworowa z wojskami Napoleona I. Prawdziwie, niepodobna pojąć, jak istoty ludzkie mogły opanować żywioł, szalejący wśród gładkich, spadzistych, nieb sięgających brzegów. — Powyższe sonety słabem są tylko odbiciem obrazu widzianego i wrażeń doznawanych. Mgły ustąpiły dopiero pod wieczór i wtedy to mogliśmy sobie zdać sprawę z tego groźnego piękna, jakie w tem miejscu stworzyła przyroda. [przypis autorski]

Cóż nam rozwieje dzisiaj tę potęgę
Chmur kothujących? Byłbyż trud daremny,
Co nas tu przywiódł?... Ach! czekamy słońca...

II

Mgły z mgłami wiodą jakiś straszny taniec,
Hukiem i szumem mgła im w takt przygrywa;
W krąg cały przestwór — istny rozpasaniec —
Przy tej muzyce w mgławych płasach pływa.

Muzyka, Natura, Taniec

Nic nam innego promienny kaganiec
Nie wskaże dzisiaj? Patrz! patrz! mgieł przedziwa
Rwą się — z ich głębin czarny, skalny szaniec
Swoje potworne czoła wydobywa:

Wśród opoczystych ścian żelazne bramy,
Nad nimi lufy armatnie „Witamy”
Szepcą z otworów... I jeden i drugi

Zjawia się żołnierz, warowni obrońca...
A tam odsłonią krzyż wilgotne smugi,
W dżdżach wykąpany... Ach! czekamy słońca...

III

Huk, szum i syki i mgła czarnopłowa,
Pochłaniająca cały świat... Z jej toni
Naraz się widmo straszliwe wyłoni,
Z mgieł ma ramiona i z mgieł jego głowa.

Wizja, Duch

Słania się, rośnie... Któż to, co się chowa
W tych czarcich pianach? co te chmury goni?
Patrz! jakaś czerwień ocieka mu z dłoni:
Krew z dżdżem zmieszana... To duch Suworowa!

Słania się, rośnie, falą mgieł się zbliża,
Gdzie na opoce bieleje znak krzyża,
Staje i rzęzy: „Jam jest twój obrońca!”

A krzyż na zimnym, zwilgotniałym złomie,
Wpół przysłonięty, leży nieruchomie...
Mrok się powiększa... Słońca! słońca! słońca!...

Jungfrau

I

Granitów srebrny zrąb
w przewiewnych fioletach,
Na czole mając tkan¹⁴,
sprzędzoną z śniegów mlecznych,
Pnie się w niebieską głąb
po mgieł sinawych grzbietach,

GÓRA

¹⁴tkan — tkaninę. [przypis edytorski]

By¹⁵ symbol wiecznych trwań
i prawd strzelistych, wiecznych.

Nie wstrząśnie żaden grom
tą Jungfrau niebopienną,
Ni halny wicher, co bór
za jednym tnie zamachem:
Zaledwie lodu złom
gdzieś strąci w toń bezdenną,
Lub zwinne elfy gór,
kozice, przejmie strachem.

Tak stoi wieków wiek
ten prawd strzelistych, wiecznych
I wiecznych symbol trwań,
choć w przepaść gdzieś bezdenną
Grom strąca lodu zwał,
las ginie, gienza¹⁶ kona.

Przy szumie kaskad, rzek,
w powodzi skier słonecznych
Tak przędzie sobie tkań,
ze śniegów tkań promienną,
Milczących pani skał,
ta Jungfrau niewzruszona.

II

Wysłuchany w dźwięki dum,
płynących z cierpień harfy,
Z pragnieniem wiecznych prawd,
z wiecznego żądzą bytu
Manfredów¹⁷ idzie tłum,
gdzie Jungfrau z chmurnej szarfy
Śnieżysty przędzie haft
na skroniach swego szczytu.

Stanęły u jej stóp
prometejowe rzesze,
Z rozdartych leją łon
ból świata i ból własny:
„Gotuje-li nam grób,
czy z głązów swych wykrzesze
Niszczący wszelki skon
żywota promień jasny?”

Tak płynie dźwiękiem harf,
które wiecznego bytu
I wiecznych żądzą prawd
Manfredów stroją rzesze,

¹⁵By — tu: niby. [przypis edytorski]

¹⁶gienza — delikatna, kozia skóra; została tu zastosowana metafora *pars pro toto* (część zamiast całości) i gienza oznacza kozę, nie tylko jej skórę. [przypis edytorski]

¹⁷Manfredów... tłum — nawiązanie do bohatera dramatu Byrona *Manfred*; druga scena utworu dzieje się w Alpach, na skale Jungfrau Manfred pragnie popełnić samobójstwo, co zostaje w ostatniej chwili udaremnione. „Tłum Manfredów” oznacza licznych naśladowców bohatera byronicznego, samotnika i indywidualisty, tragicznie przeżywającego swą egzystencję. [przypis edytorski]

Rozpacznych odgłos mąk,
pijących krew im z łona.

A Jungfrau z chmurnych szarf
na skroniach swego szczytu
Śnieżysty przędzie haft
i mgławcy włos swój czesze¹⁸
Na nieb bezbrzeżny krąg
i milczy, niewzruszona.

Los, Nieśmiertelność

III

Wiecznego trwania znak,
wiecznego symbol życia
Zarzucił mgławcy kask
na promieniste oczy;
Kamienny ginie szlak
śród śnieżnych chmur pokrycia,
Słoneczny gaśnie blask,
co lśnił po grzbietach zboczy.

„Ledwie w połowie dróg!
Za stadem giemz bez drżenia
Biegliśmy, a tu lód
i mgły i wiew mogilny!
Kto zbawi, Czart czy Bóg?
O mocy Przeznaczenia!”...
Tak on Manfredów ród
w rozpaczcy lka bezsilnej.

Z wolna się wieczny byt,
znak wiecznych prawd z tej mroczy
Dobywa: chłodny blask
skał nagość opromienia...
Wędrowców zginął ślad...
Tam! nowe spieszą grona...

I strojna w śnieżny szczyt
i w wieńcu śnieżnych zboczy
Zrzuciwszy chmurny kask,
z spokojem Przeznaczenia
W bezkresny patrzy świat
ta Jungfrau niewzruszona...

Na lodowcach Aletschu

*Towarzyszowi podróży,
dr. J. Czerniakowi.*

¹⁸*Jungfrau*... *mgławcy włos swój czesze* — nazwa szczytu znaczy: Młoda Kobieta; góra uosobiona jest tutaj właśnie jako rozczesująca swe włosy z mgieł kobieca piękność. Był to obiegowy motyw w romantyzmie. [przypis edytorski]

I

Śniegu i lodu srebrzyste bezmiary,
Wśród nich, jak wyspy, straszne sterczą złomy;
W górze niebieskich kryształów ogromy,
Rozpłomienione słonecznymi żary.

Bóg, Góra

Fioletowe zniknęły opary —
I wzrok nasz, cudów przedwieku łakomy,
Ma tuż w nagości dziewiczej widomy
Znak bożej siły, źródło wielkiej wiary.

I z ciał tych naszych, zawisłych bezwładnie
Na opoczystych urwiskach, ulata
Duch, zachwycony, nad śnieżne przestworze —

Nad czarne szczyty, śmiejące się zradnie
Obliczem z lodu, i klęka w pokorze
Gdzieś przed nieznanym źródłem tego świata.

II

Milczący szliśmy zamarzłym dunajem,
W skok przekraczając kotliny bezdenne,
Bramice śmierci dla człeka, promienne
Wrótnie żywota dla tych sił, co wzajem

Zwalczają siebie, wieczyste a plenne¹⁹
W zmian nieskończoność. Nad tych lodów krajem,
Nad tą kuźnicą drzemią szczyty senne,
Ciche, błyszczące. I my błędni stajem²⁰

Z dziwu i słuch nasz tężymy w tej ciszy
Głębie bezmierne. I patrz! duch nasz słyszy
Onego Ducha, co miał moc, by w tummy²¹,

Duch, Strach, Stworzenie

Nieb sięgające, pospiętrzać opoki...
Strach !... Czy nie zerwą dziś się jego szumy,
By świat ten wkoło zwalić, strącić w mroki?!...

III

Spoza gór czarnych, zza śnieżnych przełęczy
Szum dolatuje: O lodów pokłady,
O skalne zręby łamią się kaskady,
A tam! — lawina głuchym hukiem jęczy.

Ach! szum ten duszę przygniata i męczy:
Nie zwykła ona chadzać tymi ślady...
Lecz patrz! u stóp się macierzanka wdzięczy
W mchach, których głaźne nie pocięły grady.

Rośliny

A tu — rumianek naszych pól... I z drogi
Straszliwej grozy, przejmującej trwogi
Dusza na skrzydłach znużonych uchodzi

¹⁹plenne — dające plon; płodne. [przypis edytorski]

²⁰stajem — stajemy (forma skrócona). [przypis edytorski]

²¹tum — staropolskie określenie katedry lub kolegiaty. [przypis edytorski]

W kraj łąk i lasów rodzinnych. Lecz błogi
Sen rychło rzuca i wraz z Śmiercią brodzi
W kaskad, przepadlisk i lawin powodzi.

Ze szczytu Eggishornu

I

Zrzuc cieleśne z siebie brzemię,
odsłoń wzrok z śmiertelnych błon
I patrz, duszo: w śniegach białych
to nie głądny sterczy mur,
To przedwiecznych piewców plemię
niezdobyty ma tu schron,
To druidów skamieniałych
spoczął tu olbrzymi chór.

Ciało, Duch, Wzrok

W promienistym dyademie²²,
zastłuchany w boży dzwon,
Który w plazmach sił ospałych
budzi czujny życia wzór,
Z niebiosami łącząc ziemię,
wieki tutaj duma on,
W płaszczach z lodu okazałych,
w wieńcu z blasków albo chmur.

I, zakłęte w te przestworza,
szumi ciągle z dawnych lat
Echo hymnów eonicznych²³,
które chór ten w bezkres słał,
Gdy z pierwocin wstawał łoża
mnogokształtny, rojny świat.

Duch, Muzyka

Płynny dźwięk tych tchów rytmicznych
niemym jest dla ludzkich ciał:
Ty, ma duszo, córko boża,
żeś się zbyła ziemskich szat,
W tych milczeniach ustawicznych
czujesz wielkich głosów zwał:

II

Chwała—ć, Duchu, jasny, święty!
chwała dziś i w przyszły czas,
Iżeś przebił mrok chaosu
i słoneczny stawił gród;
Iżeś wniknął w mgieł odmęty,
wywiódł z nich i śnieg i gład,

Bóg, Duch, Obraz świata,
Stworzenie

²²*dyadem* — diadem, czyli przepaska na głowę wykonana z kosztownych kruszców i szlachetnych kamieni, będąca znakiem władzy królewskiej, książęcej lub wysokiej pozycji w hierarchii religijnej. [przypis edytorski]

²³*hymny eoniczne* — Kasprowicz nawiązuje tu albo do eonu jako największej jednostki formalnej w dziejach ziemi, którą dopiero dzieli się na ery (wyróżnia się trzy eony: archaik, proterozoik, fanerozoik), albo do gnostyckiej kosmogonii (historii powstania świata), w której kolejne eony są emanacjami boskimi, coraz dalszymi od rdzenia boskiej istoty i doprowadzającymi w końcu do stworzenia świata (przez upadek tego, co boskie, w materię). Hymny eoniczne w każdym z tych rozumień odnoszą się do odległych dziejów świata, epoki jego powstawania. [przypis edytorski]

Zieleń drzewa, miękkość wrzosu,
zapach róż i błękit wód.

Że do swego przez cię losu
jest przykuty wszelki plód,
Żeś dał gwiazdom obieg kręty,
horyzontom zorzy pas,
Żeś użyczył burzom głosu,
grom złał z błyskiem w jeden cud,
Że z żywota zgon poczęty
zmieniasz w żywot, pełen kras.

Nieśmiertelność

Ale w tym jest dziw nad dziwy,
że rozdrabniasz własny byt
Na cząsteczek miliony,
wprawiające wszechświat w ruch,
Ach! a wszędzie — w ziołach niwy,
pośród fal i skalnych płyt,

W płazach, w wirkach, w duszy onej,
co w hymn bliźni wszystkim słuch
Wytężyła w kształt cięciwy,
jesteś, niby szczytów szczyt,
Jeden, cały, niezdrobniony —
jeden Wszechświat, jeden Duch!...

III

Tak przedwiecznych ech kapele,
tak melodie pierwszych tchów
Rozlewają się w bezmiarze,
jak brzęczące roje pszczół...
Naodziani w śnieżne biele,
w blaskach lodu wkoło głów,
Przysłuchują się pieśniarze,
śród zaklętych drzemiać kół.

Matterhorny, Miszabele
chlona dźwięki własnych słów,
Aletsch, Eiger z Mnichem w parze —
Duch ich ciała w jedno skuł —,
Jungfrau, pierwsza w tym kościele,
w którym spoczął wieszcy huf²⁴,
Finsteraarhorn²⁵ w groźnym czarze,
wpół w gleczerach, we mgłach wpół.

I Maerjelen z lodu krami,
jak demonów zimny śmiech,
I, wśród lasów, w cichych szumach
harmonijny tocząc zdrój,
Słucha Rodan, wraz z lasami,
tajemniczych, świętych ech...

Słucha dusza i w tych dumach
rozpoznaje hejnał swój,

Duch, Kondycja ludzka

²⁴*huf* — hufiec. [przypis edytorski]

²⁵*Matterhorny, Miszabele... Finsteraarhorn* — wszystkie nazwy własne pojawiające się w tym fragmencie, są nazwami alpejskich szczytów. [przypis edytorski]

Którym brzmiała przed wiekami,
gdy ją boży wywiódł dech,
Aby mknęła w bratnich tłumach
na życiowy, wieczny bój.

Jeziro Maerjelen

I

Z szczytu patrzałem na twe zimne tonie,
Na nieruchomą zieleń twych przezroczy,
Lśniących, jak smaragd, w olbrzymiej koronie
Wirchów lodowych i piarżystych zboczy²⁶.

Duch, Woda, Zaświaty

O Maerjelen! niebo wokrag płonie,
Całe w ozdobie płomiennych warkoczy,
A na błękitnym twych głębin wygonie
Stado kier białych w cichej fali broczy.

Na Wyspie Zmarłych snac²⁷ jest kryształ taki,
Gdzie dusze, wzięwszy rozbrat z znojną ziemią,
Zmywają z siebie doczesność i potem,

Wielkich tajemnic przeniknąwszy szlaki,
Dla ciał zamknięte, jak łabędzie drzemią,
Oszołomione swym nowym żywotem.

II

Przedziwna cisza... Ni wiew nie zawionie,
Żwir się po graniach czarniawych nie stoczy,
Śnieg w tę spokoju milczącą harmonię
Z hukiem z swej paszczy nie wypadnie smoczej.

Cisza, Nieśmiertelność,
Śmierć

Czułem, że skryta gdzieś w przestworów łonie
Śmierć, na twej tafli magicznymi oczu
Spoczywająca, i me ciepłe skronie
Otula z wolna chłodem swych zamroczy.

I zdało mi się, że to ziemskie życie,
Kiedym tak patrzył w twe nieme zwierciadło,
Niby strzęp jaki ze mnie już opadło,

Sen, Wizja

Żem jedną z kier tych, co na twojej płycie,
Od gleczerowych²⁸ urwane wybrzeży,
Śnią w swojej czystej, nieśmiertelnej śnieży.

III

Głębie przestworu w błękitnej oponie —
Ni jednej chmurki wędrowiec nie zoczy²⁹;

²⁶ *piarżystych* — takich, u stóp których utworzyły się piargi, czyli rumowiska skalne. [przypis edytorski]

²⁷ *snac* — starop. przecież, podobno. [przypis edytorski]

²⁸ *gleczerowych* — lodowcowych (z niem. *der Gletscher* — lodowiec). [przypis edytorski]

²⁹ *zoczyć* — zobaczyć. [przypis edytorski]

Słońce, wpatrzone w to ciszy ustronie,
Snać swego kręgu z miejsca nie potoczy.

Rajską za sobą wiodąc eudemonię³⁰,
Niezmierną dałą ciężka senność kroczy:
Lodowe szczyty śnią na nieboskłonie,
Bór nadrodański śni w fioletów mroczy.

Tajemnym blaskiem Maerjelen się mieni,
Gładkie, milczące, ujęte, jak w ramy,
W skał i gleczeru spadziste krawędzie...

Duch, Natura

Dusza się kąpie w lustrzanej zieleni,
A kry te białe, bez skazy i plamy,
Drzemią, jak śnieżne, uśpione łabędzie.

Szlakiem symplońskiej drogi

I

Szlakiem symplońskiej³¹ drogi,
po żwirów siwej wstędze,
Snującej się krawędzią
przepastnych, stromych ścian,
Płomienny rozlew słońca
w łyskliwej swej potędze
Pod stopy się nam ściele,
jak dywan, srebrem tkań.

Nad nami Mont' Leone,
w iskrzystą strojny przędzę,
Majestatycznie władnie,
niby cesarski pan,
Co imię swe na wieki
zapisał w bytów księdze,
Opancerzony grozą,
blaskami chwały zlan.

Góra, Przywódca, Wizja,
Wojna

Jest—li w nim ludzkie życie,
w tym dumnym Mont' Leone,
Zakłęte czarów mocą
w rozsiadły kolos skał,
Że tak spogląda na nas,
jakby nas przygnieść chciał?

Jest—li w nim ludzkie życie,
że tak w wędrowców stronę
Szle po wierzchołkach lasów
dreszcz wlewający szum,
Jak echo zbrojnych dum?

³⁰*eudemonia* (gr.) — stan najwyższego szczęścia (w tym znaczeniu słowo to występuje jako termin filoz.), uspokojenia, spełnienia, pomyślności. [przypis edytorski]

³¹*symplońska* — właśc. Simplońskiej, od: Simpon nazwy przełęczy w Alpach szwajcarskich. [przypis edytorski]

II

Żrenice mgłą zachodzą,
w ten straszny szczyt wpatrzone:
To nie kopuła śniegu,
to już nie martwy głaz —
Jak tytan, świat walący,
ruszył się Mont' Leone,
A za nim płynną rzeką
ciemny się ruszył las.

Na czole spochmurniałem
zwycięzcy ma koronę;
Rubiny krwi w niej błyszczą
słonecznych tęczą kras,
i skrzydła lśnią u ramion,
rozwarłe, rozpierzone,
Nad legią, co zalała
symplońskiej drogi pas...

Powiewa szmat proporców,
radosne grzmią fanfary;
Wojenna nuta płynie
na kształt dźwięczących fal
Z mosiężnych surm³² klangorem³³
w błękitną płynie dal.

Sam tylko wódz milczący;
utopił wzrok w bezmiary
I sunie, zadumany,
na czele wiernych sług
Ten bitew wielki bóg...

III

Dlaczego w nim żreniczne
przygasły dzisiaj żary?
Wesele jego wojów
dlaczego ma w nim grób?
Wszakże podważył ziemię,
porządek zburzył stary,
Połowę świata rzucił
do swych kamiennych stóp!

Wszak spieszy jego pycha
po świeże znów ofiary?
Z pożogi i posoki
wyniesie świeży łup!
Wszak pić on dziś nie idzie
z hańby pioletnej czary,
Lecz z sławą promienistą
wieczny zawierać ślub?...

Rycerski duch ludzkości,
który zapładniał wieki,

³²*surma* — instrument dęty (rodzaj trabki) używany w wojsku w dawnej Polsce, szczególnie by dać sygnał do natarcia. [przypis edytorski]

³³*klangor* — donośny, charakterystyczny dźwięk wydawany przez żurawie. [przypis edytorski]

Który sam jeden stawiał
i walił kościół swój,
W nim znalazł znów wcielenie,
wystąpił w nim na bój...

Więc czemu, gdy tak w przestwór
zapatrzył się daleki,
Nie uśmiech go rozjaśnia,
lecz smutku mrok swą dłoń
Kładzie na jego skroń?...

IV

Grzmi, huczy tłum wojenny,
jak huczą grzmiące rzeki,
Kaskadą spadające
z szczytów symplonńskich gór;
Sam tylko wódz oniemiał,
rozwarłszy dwie powieki
Nad szklaną ócz martwością,
jak konający tur.

Czyżby przeczuwał dzisiaj,
że nowe krwi rozcieki
Przemienia w żal i jęki
ten tryumfalny chór?
Że świat spod jego groźnej
wrywa się opieki,
Że ludom gdzieś prześwieca
innego bytu wzór?

Że inny duch ogłosi
ludzkości swe orędzie,
Nie ten, co w ręku dzierży
rozpłomieniony miecz;
Że imię jego: Miłość,
a hasło: „kój i lecz”!...

Że ludzkość, pobratana,
okalać już nie będzie
Światłością swojej glorii,
jak za ginących dni,
Siewaczy łun i krwi?

V

Raz jeszcze on narodom
narzuci się na sędzie,
By rozciąć węzeł dziejów
przy huku dział i kul;
Raz jeszcze w swym pochodzie,
w szalonych burz rozpędzie,
Zdruzgocze miast bramice,
stratuje zasiew pól.

Raz jeszcze spieszy k'niemu,
na krwawej szukać grzędzie
Wrzosów ze zbawczym miodem

zgnębionych rojny ul.
A potem — czyż przeczuwa,
że mrok już się swą przędzie,
Że padnie w niej, jak nędzarz,
ten wszechpotężny król?

Zapatrzył się bóg wojny
w dalekie gdzieś przestwory...
To nie słoneczne blaski!
To jakby chmurny śnieg!
A środkiem straszna rzeka
znaczy swój zmarzły bieg.

A tylko tam, gdzie zmierzchy
swe mgławce kreślą — tory,
Jak gdyby — nie dla niego! —
jęły się płonąć już
Przebłyśki nowych zórz!...

VI

W powietrzu się rozwiały
dzwoniących surm klangory
Rozwiały się na zawsze...
Darmo wyteżasz słuch...
Na darmo wzrok wyteżasz:
Tłum zginął różnowzory
I wódz się w mgłę rozplynął,
co wiódł ten zbrojny ruch.

W ciała wędrowców wrócił
duch, do rozmarzeń skory,
Urokiem chwał umarłych
tak przepojony duch...
I tylko Mont' Leone,
owity w ciemne bory,
Skrzy się w promieniach słońca,
w śnieżysty strojny puch.

W dali Aletschu wstęga,
w sinawe ścięta lody;
Naokół pasma szczytów
drzemią w błękitnych mgłach;
Nad nimi strop niebieski
rozpiął lazurów dach.

Z gardzieli skalnych lecą
siklawic³⁴ huczne wody,
A przy nich cicho szepce
w roztęskniający wtór
Szumny symploński bór.

³⁴siklawica — wodospad (w gwarze góralskiej). [przypis edytorski]

Na jeziorach włoskich

I

Cicho pobrzmiwa po jeziornej toni
Melodia światła w przesłoniętej mgłami
Dal, co nad wodą tak się wiewnie kloni,
Jakby całować ją chciała... Przed nami
Niebo w promiennej z głębiną harmonii:
Zlewa się, stapia, zestrzaja dźwiękami
Barw swych i błysków tęczowej urody
Z każdą kropelką, z każdym nurtem wody.

Cisza, Dźwięk, Kobieta,
Miłość, Światło

Cicho płyniemy w marzeń dal — bez końca...
Cicho płyniemy w zadumań ogrody...
Z takiej to fali i z takiego słońca
Wyszła, miłosne światu sprawić gody,
Jasnością włosów złocistych okryta,
Rozpłomieniona, naga Afrodyta.

II

Z takiego żaru i z takiej przezroczystości
Kształt się urodził niewieściego ciała,
Co w sobie lilie z różami jednoczy
I wonią dyszy i rozkwiciem pała
I, lazuru otwierając oczy,
Topi w ich głębiach, jak ta toń wspaniała,
Wszystkie świetliste czary szczęśliwej ziemi,
Oślepiające skry siedmiobarwnymi.

Ciało, Kobieta

A gdy rozchyli miękkich ust korale,
Głos z nich płynący twą duszę oniemi:
Zmilknie w tym słodkim zasluchania szale
I, głodna szeptu, który tchy ciepłymi
Na twarzy nieci rozkoszy wypieki,
Jego—by tylko chciała słuchać wieki.

III

Z takich rozemdleń szklanego jeziora,
Z takiego blasków słonecznych rozgrania
Wyszła bogini, jak poranku pora,
Kiedy się ze mgły rosistej wyłania —
Wyszła cudniejsza, niżeli Aurora,
I, cała z żądz, z tęsknoty kochania,
Biegła na uścisk czekać Anchizowy
Do ocienionej, szumiącej dąbrowy.

Kobieta, Miłość

Na mchy tu świeże ta piękna upadnie...
Z okiem przymkniętym, z ramieniem u głowy,
Rzeźbiona nagość spoczywa bezwładnie,
Mając na wargach półuśmiech różowy,
Aż „on” swą miłość z jej miłością splecie
W wielkiej, jedynej rozkoszy na świecie...

IV

Cicho płyniemy kryształów głębiną,
Odbijającą niebieskie lazury...
Granice wody i nieba gdzieś giną
 Śród mgieł powiewnej, a przejrzystej chmury,
Co dal zasnuwa w przędzę srebrno-siną;
 Po brzegach siedzą zadumane góry,
A na ich piersiach jasny puch zieleni
W złotym się słońcu, jak aksamit, mieni.

Od gór tych wonne tchnienie ciszy wieje;
 Omdląła senność, rozlana w przestrzeni,
Ogarnia ducha, że duch senny mdleje:
 Naokół słodki, dźwięczny głos syreni
Upajającą pieśń blasków wydzwania
O szczęśliwości, co idzie z kochania.

V

O szczęśliwości, co w zakątek głuchy,
 Z dała od krzyków i zabiegów świata,
Znosi rozmarzeń najwiewniejsze puchy
 I z nich dla siebie ciche gniazdo splata
I, zleniwiałe ułożywszy ruchy,
 Śpi, obojętna, że tam gdzieś Zatrata
Bierze się z Życiem za bary, że jęki,
Mnogie, jak trawy, rosą spod jej ręki,

A tylko czasem, gdy w gmach jej spokoju
 Przedrą się z zewnątrz nazbyt głośnie szczęki,
Echa uderzeń broni, echa boju,
 Co na krwi łanie trwożne rodzi lęki,
Wstaje, zdziwiona, i z rozpaczłą mocą
Rzuca pytanie w okrąg: po co?!... po co??...

VI

Po co się zrywać w spienione odmęty
 Walki, wszczynanej o tysiączne złudy,
Które prawdami zwie ten świat, przejęty
 Kłamstwem i fałszem? Po co siać swe trudy
Na jego roli, gdzie niepewne sprzęty,
 A jeśli wszędzie jaki krzew, to wprzód³⁵,
Nim się rozwinie, nienawiść go zsiecze,
Przenikająca wszystkie chęci człeczce?!

Rozstrój swe drogi po tych polach znaczy,
 A za nim słabość i wątrość się wlecze;
Upiór zwątpienia i widmo rozpaczy
 Swą bezlitosną rozciągają pieczę
Nad owym sercem, co się w wir tej burzy,
Jak ptak w gradowe obłoki, zanurzy...

³⁵wprzód — najpierw. [przypis edytorski]

VII

Legie roboczych starły już swe moce,
Spiesząc na zagon nieuchwytnych rojeń;
Krew się polala, padły lzy sieroce,
A chwasty rosną na miejscu uznojeń
I tylko wiecznie ta gwiazda migoce,
Co, mając w sobie jak gdyby upojeń
Tęgość trującą, pcha wciąż nowe siły
Za swymi błyski na kraniec mogiły.

Oblany ogniem niezdrowych rumieńców,
Jak liść, z topoli opadły, przegniły,
Długie już wieki leci tłum szaleńców,
Ginąc po drodze, którą mroki śmiły,
Choć mu się zdaje, że przed nim bez końca
Smug swój rozwija złota jasność słońca.

VIII

Na co po grobach spieszyć do kościoła,
Który obrazem jest fatamorgany,
Kiedy nas miłość w swój przybytek woła,
Na fundamencie pewnym zbudowany!
Kolumnadami opasan dokoła,
Kararyjskimi gmach ten błyszczą ściany,
Kwiatów wzorzystych girlandą owity,
W fali, patrz! kąpie swoje greckie szczyty!

Rozczarowania na co i boleści
Szukać gdzieś w sferze, chmurami zakrytej,
Kiedy nadziei spełnienie się mieści
W drżących objęciach jasnej Afrodyty?
Na co szturmować, gdzie kłam zasiadł w gości,
Gdy wszystka prawda jest tylko w miłości?

Miłość, Walka

IX

W tym na obliczu wypalonym piętnie —
Żywych rumieńców jedwabnej purpurze, —
W tych ciepłych wargach, chylących namiętnie
Do pocałunków swe rozkwitłe róże;
W tym przyspieszonym, urywanem tętnie
Dwóch żądz, grających w niesklóconym chórze —
W ciał rozkochanych przedziwnej harmonii,
Szczęście i prawda jedyna się chroni.

Ciało, Miłość, Raj

A gdy pod tchnieniem miłosnego żaru
Oko swój ogień powieką przysłoni,
Omdlewającą z rozkoszy nadmiaru,
Nie pomrok dusze zatapia w swej toni,
Tylko ta cicha, rozmarzona senność
W rajów nieznanych wiedzie je promiennność.

X

O pieśni ciała! o porywająca
Pijanych tobą na szału krawędzie!
Jest coś w twych dźwiękach z letniego gorąca,

Gdy ten swój lazur nad ziemią rozprzędzie;
Śród rozegranych akordów tysiąca
Masz tony, miękkie, jak puchy łabędzie,
Masz brzmienia, słodkie, jak oddech pieszczoty
Dwóch żądź, złączonych namiętne sploty...

Błogosławiony, kto ciebie usłyszy,
O pieśni oczu, gasnących z tęsknoty,
Ust, odrętwiałych w pożądania ciszy,
Ramion i piersi!... Rajski hymnie złoty!
Tak odbijają szczęśliwość twe głosy,
Jak ta głębia odbija niebiosy!

XI

Cicho nasz statek jasne wody kraje...
Cicho pobrzmiwa zdradny śpiew syreni...
Po brzegach świecą cytrynowe gaje
I wille świecą w złocistej zieleni...
Czasem przed nami ciemny cyprys staje,
Lub gdzieś na gzemie róża się czerwieni,
Albo spod łuku marmurowej bieli
Krzew oleandru karminem wystrzeli.

Jaki tu spokój! Ludzie czyż wymarli?
Lub czy też bramy z błękitnej topieli
Wyrosłych zamków na wieki zawarli
Przed gwarem świata? Czyżby wyjść nie śmieli
Z trwogi, że rozdźwięk skądkolwiek przyplynie
W te ich zakłętę miłości świątynie?

XII

Grają miliony blasków po jeziorze,
Odbijającym niebieskie lazury;
Cicho nasz statek jasne wody porze,
To chaty mija, oparte o góry,
Po skał krawędziach wiszące w przestworze,
To w skrach skąpane pałaców marmury...
Przybił do brzegu... Na pomost przystanka
Wyszła i czeka jednej z will mieszkanca.

Płyniemy dalej... A skrzącemi oczy
Patrzy za nami ta piękna niebianka,
Ściga nasz statek po wody przezroczy...
Czyż on jej może przywieść miał kochanka?
Płyniemy dalej w tę głębię promieni,
W której pobrzmiwa zdradny śpiew syreni...

Z Tatr

Na szczycie

Na krawędzie przepaści, ponad turnic załomy,
Tu, gdzie orły jedynie tulą skrzydła znużone,
Hej! wspięliśmy się dumnie i w błękitów ogromy
Wzrok topimy zuchwały i dłoń wznosim po słońca koronę.

Góra, Kondycja ludzka,
Pycha

Dla olbrzymów te szczyty, a dla karłów poziomy!
Gardźmy płazem, co nie śmie nawet spojrzeć w tę stronę!
W ten krąg złoty wpatrzeni, w znak sił naszych widomy,
Zakochajmy się w sobie! wszak jesteśmy, jak blaski wcielone!

Tak nam duszę rozpiera tężna szczytu ponęta
Tym szaleństwem radości, że zrywamy już pęta,
Co nas łączą z brzemieniem nędz padolnych, tak wczoraj odczujem...

A od nizin, zasłanych pobitymi zbożami,
Po sinawej mgieł fali płynie powiew za nami,
Jakby echo jękliwe, i do serca się wkrada wyrzutem...

Wyrzuty sumienia

Orzeł

Królewski, dumny ptak
w majestatycznej pysze
Na turniach uwił tron,
skrzęsanych ręką burzy:
Stąd, w słońca lecąc szlak,
w błękitach się kołysze,
Przecina niebios skłon,
lub w chmurach się zanurzy.

Przemoc, Ptak

Ziemia w pogardzie dlań,
w granice zwarta ciasne!
W nieskończoności głąb
na zawsze snąć się rzuci...
Już traci z ócz swą grań,
z ócz gniazdo traci własne,
Na ten skalisty zrąb
snąć nigdy już nie wróci!

Leć, duszo, za nim w ślad
z uwielbień skrą w źrenicy!...
Cóż to?... Rozpaczny ból
powietrze krzykiem trwoży...
To orzeł z wyżyn spadł
i wpił się w kark kozicy!...

Popłynął krwawy zdrój
po śniegów runi świeżej...
Ha! ten obłoków król,

słonecznych pan przestworzy,
Żyje, jak zwykły zbój,
i z mordu i grabieży...

Wiatr halny

I

Huczy nade mną halny wiatr... Daleki
Wprzód mnie dochodzi szum i świst, a potem
Z jakimś pogwarem, z trzaskiem i łomotem
Ciężar się kładzie na wysmukłe smreki³⁶.

Wiatr, Las

Drzewo

Od razu kłody o grubości snopów
Gną się w mych oczach, jak źdźbła lichej słomy:
Tak igra nimi głuchy, niewidomy
Gość, co od skalnych wlecze się przekopów.

Idę, wciąż idę po jęczącym borze...
I choć spotykam pnie, wyrwane z ziemi,
Ten szal, w błękitnym zbudzony przestworze,

By giąć i walić, strachu mi nie wlewa
Do głębi wnętrza: Radbym siły swemi
Zmierzyć się z wichrem, jak te wielkie drzewa

II

Miałem—ci w sobie ongi moc czuwania,
A dzisiaj senność ogarnia mi ducha:
Gdzie życie wrzało, tam dziś pustka głucha,
Gdzie słońce było, chmura blask przysłania.

Kondycja ludzka, Walka

Jakowaś boleść, jakaś zawierucha,
Co słabym bytom pewną śmierć wydzwania,
Niech, jak halnego wiatru straszne grania,
Wstrząśnię istotą moją: Jest—li krucha,

To po niej żalu nie będzie... A jeśli
Nieprzełamana wyjdzie z tych zapasów,
To razem z wichrem taki szlak zakreśli,

Że zetnie na nim smreki swym oddechem,
Sił pozbawione dla idących czasów,
A to, co mocne, odpowie jej echem.

III

O wichrze halny! Cóż, że przelękniona
Chowa się koza przed twojej potęgi
Wiewem niszczącym? Sam orzeł, co kręgi
Toczy podniebne, tuli się do łona

Wiatr

Szczelin turniowych, bo królewskich skrzydeł
Jędrna rozpiętość nie wytrzyma próby...

³⁶smrek — świerk. [przypis edytorski]

Strącaj kozice, ty posłańcze zguby,
I orły chwytaj w oka swoich sidel

I miazdź o skały, i, jak łan, pokosem
Bór położywszy, hucz szaleńczym głosem —
Razem z mą duszą hucz i świszcz radośnie:

Cóż, że z ginących strumień krwi popłynął?
Wszak nie ma szczęścia tam, gdzie życie rośnie?!
Niech świat przepada, na to on, by zginął!...

Obraz świata

IV

Huczy nade mną halny wiatr... Na drogi
Jego przemocy, po których zagłada
I ból pośpiesza, duch się mój wykrada,
Świeżo uskrzydłon, żądny lez i trwogi.

Cierpienie, Duch, Przemoc
Wiatr

A od hal bujnych płynie jęk złowrogi —
Rozpacz lkająca, że wicher pobił stada
I porozrzucał koleby... I błada,
Z włosem rozwianym i z drżącymi nogi,

Postać juhasa³⁷ przed oczy mi stanie...
I, niby orzeł z podciętymi piórami,
Krwiał skrapiający swe rodzime granie,

Duch mój do smreków tuli się bezwładnie
I naprzód czuje strach i żal ponury,
A potem znowu — senność go opadnie...

Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach

Żonie poświęcam

I

W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

Bezpieczeństwo, Góra,
Młodość, Przemiana,
Samotnik, Starość, Walka
Kwiaty, Natura, Rośliny

U stóp mu bujne rosną trawy.
Bokiem się piętrzy turnia³⁸ śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Poobszywały głazne ławy³⁹ ...

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Strach

³⁷juhas — młody pasterz owiec. [przypis edytorski]

³⁸turnia — stromy, skalisty szczyt. [przypis edytorski]

³⁹głazne ławy — ławy utworzone z głazów. [przypis edytorski]

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.

Drzewo, Śmierć, Trup

II

Słońce w niebieskim lśni kryształe,
Światłością stały się granity,
Ciemnosmreczyński las spowity
W blado błękitne, wiewne fale.

Światło, Woda

Szumna sikława⁴⁰ mknie po skale,
Pas rozwijając srebrnolity,
A przez mgły idą, przez błękity,
Jakby wzdychania, jakby żale.

W skrytych załomach, w cichym schronie,
Między graniami⁴¹ w słońcu płonie,
Zatopion w szum, krzak dzikiej róży...

Kwiaty

Do ścian się tuli jakby we śnie,
A obok limbę toczą pleśnie,
Limbę, zwaloną tchnieniem burzy.

Drzewo, Śmierć

III

Lęki! wzdychania! rozżalenia,
Przenikające nieświadomy
Bezmiar powietrza!... Hen! na złomy,
Na blaski turnic, na ich cienia

Cierpienie, Strach

Stado się kozic rozprzestrzenia;
Nadziemskich lotów ptak łakomy
Rozwija skrzydeł swych ogromy;
Świstak gdzieś świszczce spod kamienia.

Zwierzęta

A między zielska i wykroty,
Jak lęk, jak żal, jak dech tęsknoty
Wtulił się krzak tej dzikiej róży.

Kwiaty

Przy nim, ofiara ach! zamieci,
Czerwonym próchnem limba świeci,
Na wznak rzucona świstem burzy...

Drzewo, Śmierć, Trup

IV

O rozżalenia! o wzdychania!
O tajemnicze, dziwne lęki!...
Ziół zapachniały świeże pęki
Od niw liptowskich, od Krywania.

Natura

W dali echowe słyhać grania:
Jakby nie z tego świata dźwięki
Płyną po rosie, co hał miękki
Aksamit w wilgną biel osłania.

⁴⁰sikława — Sikława to największy wodospad w Polsce, znajdujący się w Tatrach Wysokich; tu: każdy wodospad górski. [przypis edytorski]

⁴¹grani — stromy, skalisty grzbiet górski. [przypis edytorski]

W seledyn stroją się niebiosy,
Wilgotna biel wieczornej rosy
Błyszczą na kwieciu dzikiej róży.

Kwiaty

A cichy powiew krople strąca
Na limbę, co tam próchniejąca
Leży, zwałona wiewem burzy...

Drzewo, Śmierć, Trup

Cisza wieczorna

I

CISZA

Rozmiłowana, roz tęskniona,
Hen! od wieczornej idzie zorzy
Zamykać Tatry w swe ramiona.

Góra, Natura

Przed nią zawiewa oddech boży:
Wonie jedliczne i świerkowe
Ze swych lesistych wstają łoży.

A ona tuli jasną głowę
Do Osobitej⁴², by wraz potem
Kłaść ją na piersi Giewontowe.

Po regłach muśnie li przelotem,
Czoło Świnniczne⁴³ w żar rozpali
I Hawrań⁴⁴ zleje krwawym złotem.

Tak mknąc po szczycie i po hali,
Z ogniem tęsknicy ginie w dali...

II

Płonie kamienna Tatr korona,
A cisza siada między granie,
Rozleniwiła, rozmarzona.

Cisza

Nad przepaściami niema stanie,
Senność przelewa w mgieł opary,
Po skałach wiesza zadumanie.

Ani się ozwie bór prastary:
Ona milczeniem gniecie smreki⁴⁵,
Unieruchamia ich konary.

Przez cały przestwór, przez daleki,
Głuchą za sobą tęskność wlecze,
Snać⁴⁶ dźwigającą wieki... wieki...

Melancholia, Tęsknota

Za nią, jak zdrój, co ledwie ciecze,
Snują się ciężkie myśli człeczce...

⁴²*Osobita* — nazwa góry, znajdującej się w Tatrach Zachodnich. [przypis edytorski]

⁴³*Świnica* — nazwa szczytu, znajdującego się w Tatrach; cechą charakterystyczną Świnicy są dwa wierzchołki. [przypis edytorski]

⁴⁴*Hawrań* — nazwa szczytu, znajdującego się w Tatrach po stronie słowackiej. [przypis edytorski]

⁴⁵*smrek* — świerk. [przypis edytorski]

⁴⁶*snać* (starop.) — przecieź, zapewne, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

III

Owiana mgłami różowemi,
Przystaje w drodze załęczniona,
Przykłada ucho swe do ziemi:

Cisza

Nic!... tylko gdzieś tam echo kona,
Tylko przygasa obłok krwawy,
Tylko blednieje Tatr korona.

Góra, Natura

Pomrok osłania skalne ławy,
A od nich płynie do stóp ciszy
Li jednostajny szmer sikławy⁴⁷.

Dźwięk

Czasem zakłęty las zadyszy,
Albo wystrzelił krzyk pastuszy
I zmilkł... I ona znów nie słyszy

Nic w tej przelęklej, mrocznej głuszy
Nic, prócz pojęku twojej duszy...

IV

Rozmiłowana, rozteśkniona,
Schodzi powoli od miesiąca
Zamykać Tatry w swe ramiona.

Góra, Natura

Po halach srebrne krople strąca,
Srebrzy potoków seledyny,
Ciche pacierze szeptaająca.

Upłazy tuli w całun siny,
Szklivy, jak przędze te pajęcze;
Blask żenie srebrny na gęstwiny;

Blask żenie srebrny na przełęcze,
Na wirchy, kopy, na grzebienie,
Na przepaściste ścian poręcze —

Blask naokoło srebrny żenie,
Z nim wyczerpanie i omdlenie.

V

Opadły Tatry i omdlały,
Gdy na nie cisza rozmarzona
Płaszcz zarzuciła wiewny, biały;

Cisza

Gdy rozpostarła swe ramiona —
Srebrnej rozświetli mgławę smugi
Garnące czoła gór do łona:

Jak pas szeroki, jak pas długi,
Od Lodowego⁴⁸ do Krywania⁴⁹,
A z nimi puszcze, stawy, strugi,

⁴⁷sikława — tu: wodospad. [przypis edytorski]

⁴⁸Lodowy — nazwa szczytu w Tatrach po stronie słowackiej. [przypis edytorski]

⁴⁹Krywań — nazwa szczytu w Tatrach po stronie słowackiej. [przypis edytorski]

Szczyt się przy szczycie ku niej słania...
Ona omdlenie wciąż rozsiewa,
Aż w tym bezkresie wyczerpania,

Tuląc się gdzieś do limby⁵⁰ drzewa,
Sama wraz z bólem twym omdlewa..

Taniec zbójnicki⁵¹

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
A nasze ciupagi
Cięższe, niż ten nagi,
Białą pałasz wraży⁵²
Orawskich husarzy! Hej!

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy w domu nie usiedzą,
Pomkną lasem, pomkną skalną miedzą,
Do bielonej polecą Orawy
Na biesiady, na krwawe zabawy,
W ślady za orłami
Polecą turniami,
Z wyostrzoną bronią
Kozice przegonią! Hej!

Ani my porteczek, ani my cużeczki⁵³,
Kiej wypasać musim te cudze owieczki,
A han! za wirchami⁵⁴, za naszymi hory⁵⁵
Pełne złota, srebra spichrze⁵⁶ i komory,
Hań! *odmierzowają* dukaty na beczki,
Kiej my ni porteczek, ani też cużeczki!
Hejże, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej⁵⁷!
Za bukowy las,
Za bór jaworowy,
Hań-ci⁵⁸ czeka nas
Pieniążek gotowy —
Na cużeczki,
Na porteczki
Złota, srebra w bród!

Hejże, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Wyszły na polany

Bieda, Pieniądz

⁵⁰*limba* — gatunek drzewa z rodziny sosnowatych. [przypis edytorski]

⁵¹Z motywów pieśni ludu zakopiańskiego. [przypis autorski]

⁵²*wraży* — wrog, obcy. [przypis edytorski]

⁵³*cużeczka* — zdr. od: *cucha*; góralska męska peleryna lub kurta sukienna, często zdobiona haftami i obszytymi. [przypis edytorski]

⁵⁴*wirchy* (również poniżej zdr. *wirszyczki*) — wierchy, szczyty górskie. [przypis edytorski]

⁵⁵*hory* — góry. [przypis edytorski]

⁵⁶*spichrz* (lub: *spichlerz*) — budynek do przechowywania zboża. [przypis edytorski]

⁵⁷*kniej* — las. [przypis edytorski]

⁵⁸*hań-ci* — tam, tam-ci. [przypis edytorski]

Liptowskie barany:
Do liptowskich trzód
Kany⁵⁹ droga? Kany?
Kany idzie perc⁶⁰ —
Przez życie czy śmierć?...
Z buczaka⁶¹ na pniaka
Z jedliczki⁶² na smrek,
To droga junaka,
To—ci jego bieg!
Wirszyczkami,
Turniczkami⁶³
Idzie jego perc
Na życie, czy śmierć! Hej!

*

Hej—że, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Już w dolinach ptacy pieją,
Już się buczki zielenieją,
Na Świnnicy, na Zawracie,
Naszym zamku, naszej chacie,
Biały śnieżek ginie!
Poza buczki, poza las!
Aż ślebodny⁶⁴ znajdźm czas
W uherskiej dziedzinie!

*

A ty, frajereczko⁶⁵,
Nie zoruj tak wiele!
Powrócim do domu,
Sprawim ci wesele.
Przy srebrnym miesiączku,
Przy złotej zorzycy
Pohulają z tobą
Junacy, zbójnicy.
Pohulają z tobą
Orłowie, sokoli,
Oddasz im wianeczek,
Główka cię zaboli.
Przy szumnym Porońcu,
Dunajcowej fali,
Oddasz im warkoczyk
Serce się rozzali,
W malinowym gaju,
Hań! w limbowym lesie
Wietrzyk żalność twoją
Rozwieje, rozniesie!

Kobieta

⁵⁹kany — gdzie, dokąd. [przypis edytorski]

⁶⁰perc — szlak prowadzący przez szczyty gór, granią. [przypis edytorski]

⁶¹buczak — młody buk. [przypis edytorski]

⁶²jedliczka — młoda jodła. [przypis edytorski]

⁶³turniczki — zdr. *turnie*; strome skały, skaliste, ostre szczyty górskie. [przypis edytorski]

⁶⁴ślebodny (gwar.) — swobodny, wolny. [przypis edytorski]

⁶⁵frajereczka (gwar.) — dziewczyna. [przypis edytorski]

Niech serce—ć nie płacze,
 Niech nie boli głowa:
 Dla ciebie w Koszycach
 Żyd korale chowa;
 Miszkołackie kupcy
 Mają aksamity
 I jedwab mięciutki,
 Kożuszkciem podbity,
 Zlecim do Budzina,
 Spadniem do Orawy
 Po białe talarki,
 Po dukacik krwawy!
 Sądeckiego piwa
 I krakowskiej wódki
 Przyniesiem na żalóść,
 Na te twoje smutki.
 Nie bywaj tak luta⁶⁶,
 Nie bywaj tak rzewna:
 Kolebkę urobim
 Z zamorskiego drewna,
 A na krańce świata
 Powędrują nóżki,
 By ci *trusie* piórka
 Przynieść na poduszki —
 Hej!

Hej—że, chłopcy, hej!
 Z wirchów, hal i kniej!
 Poza buczki, poza haść,
 Pójdziem, chłopcy, zbijać, kraść,
 Pójdziem w orli szlak! Hej!
 Posiejemy strach! Hej!
 Zatrwoży się Lach,
 Liptak skrzydła stuli,
 Jak trafion od kuli
 Ścierwożerczy ptak!
 Zagrzmi jak siklawy⁶⁷,
 Spadniem do Orawy,
 Zaszumi jak las,
 Peszt usłysz nas!
 Hej, nie zoruj, matko miła,
 Kiedyś po to nas zrodziła,
 Ażeby za nami
 Grzmiano strzelbiczkami!
 Hej, nie lutuj, ojcie nasz,
 Że nas, synów, po to masz,
 Ażeby za nami
 Szumiano szablami!
 A wy, bracia, bratowie,
 I po waszej też głowie:
 Przy orawskim murze
 Zawiśnie na sznurze,
 W podwórcu w Kubinie
 Od toporca zginie,
 Na wiśnickiej wieży,

Bijatyka, Kradzież,
 Przemoc, Strach

Matka

Ojciec, Syn

Kara

⁶⁶luta — sroga. [przypis edytorski]

⁶⁷siklawy — wodospad. [przypis edytorski]

Jak gnój, się uleży —
Hej!

Poza buczki, poza haść,
Hej—że, chłopcy, zbijać, kraść!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Zielonymi upłazami⁶⁸! Hej!
Sam Janosik nas powiedzie
Z pałaszem na przedzie !
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka:
Z niejednego pana
Zrobimy żebraka!

Bieda, Bogactwo, Pan,
Żebrak

A jak przejdzie drogą
Nagi, z bosą nogą,
Wyglodniały „swój”,
Zna—ci zakon⁶⁹ zbój:
Sukna da na cuhę —
A będzie—ć to sztuczka
Od buczka do buczka —
Kołacz za pazuchę,
Na kierpec talara,
Bo to nasza wiara,
To nasz prawy brach⁷⁰!

Hej—że, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Potokami,
Jeziorami,
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka!
Posiejemy strach! Hej!
Zatrwoży się Lach ! Hej!
Liptak skrzydła stuli,
Jak trafion od kuli
Ścierwożerczy ptak,
Gdy nas w orli szlak
Z pałaszem na przedzie,
Janosik powiedzie!
Ach!
Dziś nam tonąć w łzach:
Janosik nie żyje,
Czarny dół go kryje,

Kłęska, Łzy, Śmierć

⁶⁸upłaz — rozległy, poziomy lub łagodnie nachylony stok górski; jego część oddzielająca znajdujące się powyżej i poniżej stromizny zbocza. [przypis edytorski]

⁶⁹zakon — prawo, zbiór zasad. [przypis edytorski]

⁷⁰prawy brach — prawdziwy brat. [przypis edytorski]

A pałasz ten rdzawy,
Co wiódł do Orawy,
Na wysokiej horze
Zacięty w jaworze —
Hej!...

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy, zbójnicy,
 Zbójnicy,
Hań! w zamkowej świetlicy
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!

 Szumnie lać! Hej! Płynie wina złoty źródło — Szubienice ujrzał zbój: Jak-
żeby ja wiedzieć chciał,
Na której bym wisieć miał,
A od spodku po sam wirch
Powybijać bym ją dał —
Hej!
Dukatami, talarami.
Aby jasność była z nami,
Jasność, jak w świetlicy —
Powybijać bym ją dał,
Gdybym wisieć miał
Na tej szubienicy!

Hory, nasze hory,
Wy nasze komory!
Bukowe listeczki
Nasze poduszeczki!
Hory, nasze hory,
Smreki a jawory,
Wyście ocieniły
Zbójnickie mogiły!
Kiej nas szubienica
Orawska ominie,
Kiej mamy umierać
W ojczystej dziedzinie,
Torbeczką przepaszem
Grzbiecik pochylony,
W suchą rękę weźmiem
Toporek stępiony,
Każem się prowadzić
Pod wirchy, na hale,
Tam już ostateczne
Wyplączemy żale.
Tam złożymy kości
Na świeżej polanie,
Choćby je rozniosły
Kruki a *hauranie*.
Tam już ostateczną
Zakończymy pracę,
Jak one zbójniki
Słynni *polowace*.
Czy nam pod kościołem,
Czy nam pod Krywaniem,
Święta ziemia naszym

Ostatnim posłaniem!
Pan Bóg patrzy w jasność,
Patrzy w ciemną głąsę:
Z najskrytszego żlebu⁷¹
Pozwie naszą duszę.
A zawsze—ć jest lepiej,
Ty zbójnicki człeku,
Spocząć ci pod turnią,
Przy buczku i smreku!
Hej!

Z Orawskiego zamku chłopcy pozierają,
Czy się popod Tatry buczki ozwijają!

Ozwija się buczek, jawor się ozwija,
A chłopcom w ciemnicy⁷² biały dzionek mija!

Mija biały dzionek i nocka im schodzi —
Skarżą się swej doli junakowie młodzi:

Na skrwawionych nogach zberczą im kajdany,
Nie wskoczą na turnie, na skaliste ściany!

Nie zmierzą niedźwiedzia, nie strącą kozicy,
Obwisną im ręce hań! na szubienicy.

Żorują junacy: O mamiczko luba!
Iżem cię nie słuchał, przysła na mnie zguba;

Żem się nie oglądał na twój wieczek stary,
Dziś mnie opatrują orawskie husary.

Tak mnie opatrują, że aż krew się leje,
Jako z tej zwierzyny, strzelonej śród knieje!

Więdnie limba, więdnie na skalnym urwisku,
Biadają junacy w orawskim zamczysku:

Wysłali panowie orawskich husarzy,
By nas oblec w mundur, a nas mundur parzy!

Wysłali z łańcuchem, z grubymi powrozy,
Żeśmy na turniczkach wystrzelali kozy.

Wysłali za nami do lasu, do boru,
Żeśmy im nie chcieli służyć u dworu.

Wysłali z rozkazem, byśmy wypasali
Te pańskie kierdele⁷³ na góralskiej hali! —

Panowie, panowie, husarscy hersztowie,
Niech wam takie sprawy nie chodzą po głowie!

Panowie, panowie, ostańcie panami,
Ale my nie będziemy waszymi sługami!

⁷¹żleb — podłużne, rynnowate wcięcie przecinające pionowo stok lub ścianę skalną, powstałe na skutek wietrzenia skał. [przypis edytorski]

⁷²ciemnica — więzienie. [przypis edytorski]

⁷³kierdel (gwar.) — stado owiec. [przypis edytorski]

Na zbój wyruszymy, duszyczka pohula,
Zabierzem pieniądze, zaniesiem do króla:

Król

Hej! królu, ty królu, wielki nasz hetmanie,
Masz-ci te pieniądze, spraw se wojsko za nie!

Wysztyftuj regiment, huf wysztyftuj zbrojny
I spiesz do śmiertelnej z nieprawością wojny!...

Stawiają w Orawie szubienic na rzędy,
Ku naszym dziedzinom husaryja w pędy!

Ku naszym dziedzinom husaryja sadzi,
Zejdą się z dziewczyną, dziewczyna nas zdradzi.

Kobieta, Zdrada, Złodziej

Powiedz-że mi, powiedz, ty frajerko miła,
Cóżem ci uczynił, żeś mnie tak zdradziła?

Dla ciebiem w kotliku przynosił dukaty,
A tyś mnie wepchnęła za żelazne kraty!

Dla ciebiem rabował koralików sznury,
Tyś mnie na spętanie wtrąciła w te mury!

Potom ci przynosił jedwab, aksamity,
Abym w te łańcuszki dzisiaj był spowity?

A bodaj-że we mnie piorun był uderzył
W oną złą godzinę, kiedym ci zawierzył!

A bodajś, dziewczyno, na wieki przepadła,
Żeś mi zgotowała te na kark *zawadła!*...

Nie ciesz się, tej głowy nie noś-że tak górnio,
Jeszcze nas zobaczą wirszyczki a turnie!

Zemsta

Jeszcze nas na świecie oczy twe zobaczą,
Lecz nad tobą ojciec i matka zapłaczą!

Słyszycie te szумы, słyszycie te huki?
Jak gdyby się granie⁷⁴ rozpadały w sztuki!

Czy to się Dunajec z drogi swej zawrócił
I huczne swe fale pod te ściany rzucił?

Hej! to nie Dunajec wody swe tu ciska;
Płynie on, jak dawniej, popod Kościeliska!

To końskie kopyta tętnią tak po moście,
Na orawski zamek *harni* jadą goście,

Z pałaszem, na przedzie,
Janosik ich wiedzie!
Hej!
Panowie, panowie,
Husarscy hersztowie,

⁷⁴*grani* — stromy, ostry, skalisty grzbiet górski, ostra krawędź szczytu. [przypis edytorski]

Teraz nie po naszej, lecz po waszej głowie!
Hej!

Tańczą już zbójnicy
W zamkowej świetlicy,
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Hej!

Taniec, Zabawa

A gdy się napiją,
Gdy się natańcują,
Te dźwierze⁷⁵ wybiją,
Kajdany rozkują!
Hej!

Zamczysko podpałą na wsze cztery wiatry,
Aż się zczzerwienięją nasze siwe Tatry!

Ogień

Taki ogieniaszek pod mury podłożą,
Że w tę nockę ciemną pomkniemy jak w zorzą!

Pomknem na swobodę!
My junaki młode —
Hej!
W tę skalną zagrodę!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Zielonymi upłazami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka —
Hej!

Łańcuch nasz rozkuty:
Nie pójdziem w rekruty⁷⁶,
Ani też w parobki⁷⁷
Wiązać cudze snopki,
Ani na wysłudze
Paść barany cudze!
Na wirchy, a turnie
Poniesiem się górnice,
Gdzie schodzą na pasze
Te kozice *nasze*!
Na wanty, na czuby,
Hej! *orełku* luby,
Ptaku bystropióry,
Poniesiem się w chmury!

Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka
Z buczaka na pniaka!
Hej!
Posiejemy strach!

⁷⁵dźwierze — drzwi. [przypis edytorski]

⁷⁶pójść w rekruty — zostać przymusowo wcielonym do wojska. [przypis edytorski]

⁷⁷pójść w parobki — zostać parobkiem, służyć w czymś gospodarstwie. [przypis edytorski]

Hej!
Janosik na przedzie
Szyknie nas powiedzie,
Pałaszem wywinie,
Aż wszystko złe zginie —
Hej!
W szczęśliwej godzinie —
Hej!
Zatrwoży się Lach,
Liptak skrzydła stuli,
Jak trafion od kuli
Ścierwożerczy ptak,
Gdy nas w górny szlak,
Z pałaszem na przedzie,
Janosik powiedzie!

Ach!
Dziś nam tonąć w łzach!
Janosik nie żyje,
Czarny dół go kryje,

A pałasz ten rdzawy,
Co nas wiódł z Orawy,
Na wysokiej horze
Zacięty w jaworze —
Ach!...

Przywódca, Śmierć

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/z-wichrow-i-hal>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprowicz, Krzak dzikiej róży, Towarzystwo Wydawnicze, Lwów, 1898

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

ISBN 978-83-288-0341-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).